**J**uż po kilku dniach Artur na dobre zadomowił się w Porębie. Umiejętność współżycia z ludźmi pozwalała mu łatwo zaklimatyzować się w każdym środowisku. Podobnie jak w innych przyjacielskich domach niczym go nie krępowano, spełniając przy tym chętnie wszelkie jego życzenia.

 Do Poręby często zjeżdżali goście. Artur jednak najchętniej przybywał w odosobnieniu, przy pracy, zatopiony w rozmyślaniach. Widząc jego gorliwość pani Ludwina kazała dać mu do pokoju lampę naftową zamiast świec . Ten rodzaj oświetlenia był wówczas rzadko jeszcze stosowaną nowością. - Będę mógł i wieczory wykorzystywać, a tym samym prędzej zdążę z robotą. - Ale za to my stracimy wieczorami pana miłe towarzystwo.

 Wpadł zatem na świetny pomysł. Kazał stolarzowi sporządzić małe sztalugi i ustawił je w salonie, aby rysować podczas wieczornych rozmów, gdy nie było gości. - Dłużej przesiadując z państwem, zarazem nie sprzeniewierzę się swojej pracy. Ucieszył panią domu, bo lubiła przypatrywać się, jak rysuje. - W naszych oczach będzie powstawało wielkie dzieło. - Czy będzie takie, Bóg raczy wiedzieć. Na dwoje babka wróżyła.

 Mały Ignaś o ciemnych oczach i kręcących się włosach przyłączył się do rozmowy: - Będzie pan tutaj malował? To ja nie pójdę spać. -Ani ja! –dodała jak echo Hela. - Oho, ho! Znaleźli się wielbiciele! –matka starała się ich odwieść od tego zamiaru. Podziwiała cierpliwość i humor Artura, znajdującego przyjemność w hałaśliwych zabawach z jej dziećmi, w czasie których był nie mniej od nich rozbawiony. Obojgu zrobił udane portreciki.

 Przy herbacie salon zmieniał się w pracownie artystyczną .Artur rysował, Wincenty grał na fortepianie lub pisał wierszem komedię „ Szarada,” odczytując jej fragmenty na głos. Pani Ludwina wykonywała z Ludwikiem prace snycerskie.

 **W** Porębie jak zwykle, odbywały się przyjęcia i zabawy Toteż po nużącej pracy tańczył nieraz do upadłego. Poproszono Artura, aby wyreżyserował żywe obrazy, ulubioną zabawę. Zrobił cztery epoki z życia kobiety: domek z kart w dziecięcym pokoju, pierwsza spowiedź podlotka, panna w stroju weselnym z mirtowym wieńcem, matka nad kołyską. Wybrano modele, wyszukano akcesoria, pogaszono światła i w drugim pokoju ukazały się żywe obrazy. Artur też wziął w nich udział, występując w roli spowiednika.

 Miło spędzał wspólne wieczory. Wincenty , pełen werwy i pomysłowości, szukał tylko okazji, aby urządzić jakąś dobrą zabawę. Chciał też, dopóki gościł u nich Artur, uczcić go jakąś pamiętną imprezą i uprzyjemnić pobyt, aby po wyjeździe zachował dobre wspomnienia. - A co byście powiedzieli, gdybyśmy zrobili teatr? -powiódł wzrokiem po domownikach. - Wyborna myśl! – Roztrząsano, co można by zagrać. Niedawno czytana głośno komedyjka francuska była zbyt frywolna. Sprowadzenie jakiejś nowej komedii zabrało zbyt wiele czasu. - A czyż ja nie mógłbym napisać czegoś dla nas i sąsiedztwa? Komedię porębską! – wykrzyknął Wincenty. - Brawo ! Mamy komediopisarza, niech pisze! - Ale nie sam. Wy mi pomożecie, braciszkowie: Artur, Ludwik i pan, preceptorze!- zwrócił się do Węgrzyńskiego. – Razem, młodzi przyjaciele ! Napiszemy sztukę, jakiej świat nie widział! A Ludwina da nam coś dobrego do herbaty, aby zasilić fantazję. - To będzie pierwsza w kraju spółka autorska! Bawili się wybornie. Wincenty zrobił plan, każdy poddawał jakiś pomysł. Dialogi improwizowano wśród wybuchów śmiechu . Rozdzielono role, a Artur miał być starym profesorem . Aby nie tracić czasu rysował przy tym portret pana domu.

,,Rysowałem – i nadspodziewanie szczęśliwie . W trzy godziny połowa komedyjki , a cały portret był na papierze .[…] Będę się starał , aby ta historia ani odrobiny czasu „ Wojnie” mojej nie zabrała, a być może, że odkrywszy w sobie nadzwyczajne mimiczne zdolności wejdę w ślady Julka, wprzód zakochawszy się w jakiej pannie Moni Królikowskiej – przekomarzał się z Wandą – Z panną Gobel jeszcze się nie ożeniłem.” Pierwsza czytana próba wypadła bardzo dobrze. Okrzyknięto, że Artur jest wybornym aktorem. -Dobra nasza! Jeżeliby mi się nie wiodło na polu malarskim, to może poszczęściłoby się na polu komedianckim.

 ***P****orębę* witał Artur jak miejsce dobrze znane. Ten sam staroświecki pałac i wygodna oficynka pod łamanym staropolskim dachem dla gości-domowników , w której już ku jego radości rezydował Grabiec, ten sam stary park. Dzieci Bobrowskich zaprowadziły go do oswojonej, ogromnej, napuszonej sowy. Wpatrywała się w Artura okrągłymi oczami, które, zda się, były, powiększone oprawą z jasnych piór. Z miejsca ją sobie naszkicował. - Ona w dzień nic nie widzi- stwierdził mały Ignaś. - Ale myśli!- orzekła jego siostra Helenka, trzymając Artura za rękę jak dobrego przyjaciela. Otoczono Artura serdecznością i wygodami.. Pani Bobrowska pochwaliła się nowymi rzeźbami w drzewie, jej mąż obiecał przeczytać mu nową, napisaną przez siebie komedię. Dom, często odwiedzany przez gości, stał się znanym przybytkiem literatury i sztuki. Grottgera umieszczono w przytulnym pokoju z oknami wychodzącymi na parki i gazony Piec okrągły, staroświecki, barwny kilimek przy łóżku, nad którym Artur zawiesił portrecik ukochanej. Narysował jej w liście urządzenie pokoju i siebie zabawnie zgiętego we dwoje na foteliku przed sztalugą. Na stoliku ogródek. Wszystko opatrzył objaśnieniami.

 Domowników była spora gromadka, bo oprócz gospodarzy i dzieci bawił w Porębie ojciec Bobrowskiego, mrukliwy pan Ignacy, ich młodszy kuzyn, hrabia Ludwik Gołuchowski, nauczyciel domowy pan Węgrzyński , stara wychowawczyni zwana ,,babunią,” wreszcie Grabiec. Od 11 września – pierwszego dnia pobytu w Porębie- Artur rozpoczął pracę nad Wojną. „ Moja najdroższa Ptaszko! […] Pierwszy obrazek do „ Wojny” już podłożyłem. Przedstawia artystę w chwili, w której siedząc przy pracy, naraz się głęboko zamyślił, w duszy zaczął wywoływać obraz myśli swoich, a wówczas zjawiła się przed nim Beatrycze jego. Dlatego w ten sposób rozpoczynam, wolno mi było nadać barwę nie realistycznej prawdy, ale strasznego marzenia – zmory. Zgasił lampy ustawione po oby stronach sztalugi i wyszedł do parku. Od długiego rysowania ćmiło mu się w oczach. Ostatnie pociągnięcia kredki odłożył do następnego dnia. Na spacerze towarzyszyły mu dworskie psy .Z przy ciemnionej gęstwy krzewów i drzew biła wilgotna , roślinna woń . Gdy wyszedł na skraj parku , ujrzał lekki poblask na zachodniej stronie nieba , spływający na ciemną zieleń łąki . Oddał się rozmyśleniom . Rok sześćdziesiąty szósty obfitował w wypadki , które zmieniły jego życie , uczyniły go szczęśliwym człowiekiem . Odczuwa przypływ twórczych sił, toteż owocny jest ten rok nad podziw . Przewyższy wielokrotnie dotychczasowe lata. Wiele dokonał i wiele jeszcze zrobi. Otaczała go ciepła noc . Od pól ciągnął surowy pachnący chłód oraniny .Przez gąszcz gałęzi przebijały promyki światła z okien dworu i dochodziły przytłumione tony muzyki, jakby wesołe brzęczenie owadów.

 **P**rzy wieczornej herbacie Artur wziął się do portretowania charakterystycznej, surowej twarzy dziadka I*gnacego. Głowa na jasnym tle nieomal prostokątna, na skroniach siwizna, krzaczaste, ściągnięte brwi, sumiasty wąs, wysoki kołnierz i czarny szal na szyi. Potem przyszła kolej na portret Wincentego. Włosy w nieładzie, sterczące nad uszami, bródka w szpic , długie wąsy, pucołowate policzki, ciemne oczy o bacznym spojrzeniu. Jowialny i jakby czymś zmartwiony, a może obmyślający dobry koncept. W eleganckim tużurku z aksamitnym kołnierzem i w białej kamizelce, światowiec, a razem „ kawał artysty”. - Minę masz kapitalną! – wołał rozbawiony Ludwik. Artur zaprosił do pozowania panią domu. Kredkowe śliczne popiersie młodej damy przypominało dawne miniatury. Gładka fryzura z ułożonymi na czole loczkami, ujęta czarną aksamitką, okrągła, ładna twarz o żywym spojrzeniu, długa szyja, biały kołnierzyk przy czarnej bluzce. Na koniec narysował pałac porębski ,bielejący w krasie dzikiego wina. Wincenty komentując obrazek ,zdjął ze ściany swojego gabinetu akwarelkę Artura sprzed dwunastu lat. - Pamiętasz? Moja ulubiona klacz Cacucha, a tu nasze podobizny. Tatuś jeszcze krzepki, obok ja coś mu z zapałem opowiadający, taki jeszcze młody. - I zawsze elegancki. - A ty sam, Arturku, jak z żurnala wycięty: głowa do góry, wypięta pierś, postawa zdobywcy. No i nieodłączna teka pod pachą. - A o koniu zapomniałeś? Zgrabny, skóra lśniąca jak jedwab. Zupełnie inny niż*  ***Alegoria*** ***Wojny* .** Tu to już tylko zjawa konia. Wyłączę jednak ten obraz, bo w tym cyklu nie idzie mi o walkę, lecz o jej skutki – nędzę, głód, śmierć.

**W**krótce nadarzyła się sposobność zrobienia portretu Ludwika Gołuchowskiego. Po polowaniu w sąsiedztwie wrócił z bólem zębów. Chodził spuchnięty i obolały, z chustką przy twarzy Gospodyni z ochmistrzynią aplikowały mu różne uśmierzające środki, szałwię, rumianek, roztwór jodyny. Wincenty orzekł, że najlepsza na ból zęba jest wódka, i nalał mu kieliszek.

- Ale nie połykaj! – biadał. - .Bodaj chwilę potrzymaj na zębie. Dużo było hałasu i śmiechu. Artur narysował dwanaście karykatur: **Ból zębów Ludwika.** Jak chodzi po domu obolały, jak wszyscy starają się go uleczyć, jak płucze usta rumiankiem, z policzkiem spuchniętym niby bania. Naśmiewano się potem z historii obrazkowej, pełnej żywości i humoru. Gdy ból minął, bawił się nią również i Ludwik. Wielu cierpi na ból zębów i nikt o tym nie wie – stwierdził wesoło. - A mnie raz rozbolał ząb i już na wieki wszyscy tym pamiętali. Wincenty, krztusząc się ze śmiechu, potwierdził: - Na wieki Ludwisiu, na wieki.

 Drugi raz w Porębie przeżywał kryzys. Na domiar złego dostał na ręce jakiejś dokuczliwej pokrzywki. - Prawdziwa złośliwość losu, że właśnie prawa ręka! Teraz, gdy zależy mi na każdej chwili, takie utrudnienie! Męczy mnie nieznośnie. Nie poddał jednak, nie przerwał pracy. Lekarz zalecił mu kąpiele ręki, lecz zabiegi zbyt wiele zabierały czasu, zaniechał kuracji. Znosił cierpliwie dolegliwość, nie wypuszczając ołówka z ręki. - Proszą nas do pałacu. Chodźmy! – Gołuchowski wstąpił po Artura i Olesia. Artur założył burkę. - Co za dziwaczna aura! Przed pół godziną grzało słońce, a teraz deszcz i zawierucha!

 Ledwie zdążyli dobiec do tarasu. Huragan łamał gałęzie w parku, wirowały zeschłe liście w alejach, po chwili lunął deszcz. W salonie stawiano scenę. Zaaferowany pan domu biegał tu i tam, wydając polecenia, dzieci kręciły się wszędzie, przeszkadzając w pracy. - Arturku, dekoracja sceny! – wołał Bobrowski. – Jaka dekoracja?
- Otóż to! Twoja. Trzeba ją namalować. Następnego dnia przez parę godzin rysował węglem na szarym papierze dwie nadnaturalnej wielkości klasyczne postacie patronujące teatrowi: Talię i Melpomenę. Melpomena gra na cytrze, Talia trzyma w ręce maskę. Była to największa rozmiarami jego praca. Domownicy klaskali z uciechy. – Proszę! Dworski teatr w Porębie może poszczycić się dekoracjami samego Grottgera – cieszył się Bobrowski. Podobały mu się ogromnie. Po przedstawieniu kazał dekoracje zdjąć i schować. Wieczorem odbyła się próba. Artur miał dwie role: zakochanego chwackiego młodzieńca i komicznego, zachrypniętego adwokata – krzykacza.

 **P**ogodnie dogasała jesień w Porębie, ostatnie liście opadały w bladym słońcu. Mgły, szrony rankiem i o zmierzchu otulały drzewa w parku i w lasach, a nad polami przyprószonymi bielą świecił nocą księżyc. Wreszcie Artur pozwolił sobie na odpoczynek. Na cztery dni oderwał się od pracy. Uczył się roli, oddał się zabawie i gościom. Zjeżdżali się nawet z dalszych stron, bo pan Wincenty sprosił mnóstwo sąsiadów. Miała być wielka gala. Pragnął zaprezentować Artura całej okolicy. Okazja była nie byle jaka – Grottger pracował w jego domu nad swoim nowym cyklem.

 Nadszedł dzień głośnej w okolicy imprezy. Niebo spochmurniało i zrywał się wiatr miotając mokrym śniegiem. Po południu zaczęły zjeżdżać konne ekwipaże, karety, powozy, bryczki i sanie. Zjazd był liczny. Pałac zajaśniał mnóstwem lamp i świec w wysokich kandelabrach.

 Artura wciągnięto do damskiej ubieralni. Pomagał charakteryzować się, doradzał wybór kostiumów. Panie nieraz w ferworze scenicznych przygotowań za późno spostrzegały, że są trochę rozebrane. Zwijał się jak mucha w ukropie pośród barwnych jedwabi, muślinów, koronek i aksamitów, wśród rozgorączkowanych, powabnych aktorek. Gwar wypełniał salę teatralną. Malowidła Artura wywołały ogólny zachwyt. Goście bawili się doskonale. Artur dla dopełnienia powierzonych mu funkcji stał się również recenzentem. Po wystawnej kolacji rozpoczął się bal. Przygrywała sprowadzona orkiestra. Artur został wybrany wodzirejem. Tańczono do rana. Za oknami rozpętała się listopadowa wichura. Zabawa trwała trzy dni. Nazajutrz rozbłysło słońce, nastała piękna pogoda. Panowie pojechali saniami na polowanie, które trwało do wieczora. W Porębie ucichło. Niedzielny wieczór był cichy jak dawniej. Artur prosił Ludwinę, aby przed objazdem pozowała mu do portretu. Podczas gdy rysował, omawiali wrażenia po zabawie. - Pozostanie wiele miłych wspomnień – mówiła. – Będzie się nieraz o tym opowiadać dodając: było to wtedy, kiedy gościł u nas pan Grottger. – A ja od jutra zaczynam się zbierać do drogi. Szybko minęły te trzy piękne miesiące…

 Przez ostatnie dni pracował bez wytchnienia nad szóstą kompozycją. Robota była na ukończeniu. Przybył mu nowy znakomity obraz.

 Pod koniec listopada wraz z bratem opuścił Grottger Porębę. Zajechał powóz. Bobrowski pojechał z nimi do Oświęcimia i tam ich pożegnał. Skończyła się jesień. Padał śnieg.

 ARTUR GROTTGER

 W PORĘBIE WIELKIEJ